№ 256. Kraków 9 Listopada — Czwartek. Rok 1854.

**Wychodzi w Krakowie**
codziennie o godzinie 8½ rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

**Cena:**
w KRAKOWIE miesięczna 1 złr. 30 kr. — kwartalna 4 złr.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

**Przedpłata**
przyjmuje się w księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku N. 453. Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie „prenumeracyjne pieniądze“.

# CZAS

**Przyjmują się**
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

**Za opłatą**
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

**Listy**
*niefrankowane nieprzyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

## Kraków 8 listopada.

Wątpliwości nieulega, że rząd francuski wzbronił ministrowi Stanów Zjednoczonych w Hiszpanii panu Soulé, przejazdu przez Francyę do Madrytu. Gdyby wypadek podobny miał był dawniéj miejsce we Francyi, bylibyśmy natychmiast czytali w dziennikach francuskich obszerne o nim sprawozdania, oraz rozbiór kwestyi i następstw prawdopodobnych jakie za sobą pociągnąć może. Lecz z przyjętą normą dzisiejszéj wolności druku we Francyi, dzienniki milczą zupełnie o tym wypadku czekając co na to powie *Monitor*, a zostawiając głos w téj mierze prasie angielskiéj. Podaliśmy też wczoraj w téj mierze artykuł *Timesa*. Opinia wyrażona tam całkiem była przeciwko panu Soulé, lecz Anglia ma aż nadto przyczyn do oświadczenia się przeciw postępowaniu ministra Stanów Zjednoczonych. W rzeczy saméj nie zasługuje ono tylko na naganę; ale zapominać nie trzeba o antagonizmie nigdy niewygasłym między John Bullem i Yankiejem, oraz że przymierze dzisiejsze z Francyą mogłoby zmienić politykę a raczéj stósunki w jakich zostawały Stany Zjednoczone z Europą od początku swego istnienia; że zmiana ta wypaśćby mogła na korzyść Anglii.

Zapewne w tych dniach przemówi *Monitor* i objawi zdanie rządu o tyle, o ile jest potrzebne do wskazania kierunku opinii publicznéj. Tymczasem jeden z organów półurzędowych *Constitutionnel* napisał artykuł, który lubo nie wspomina całkiem o wyrażonym fakcie i nader oględnie dotyka stósunków Francyi ze Stanami Zjednoczonemi, wszelako każe się domyślać pewnego wytężenia, któreby łatwo w prawdziwe zajście między temi państwami zmienić się mogło. Rozpoczyna on swój artykuł przychylnem wyrażeniem: że żaden naród nie zdaje mu się być właściwiéj uposażonym w zachowaniu przyjaznych z Francyą stósunków jak naród amerykański; przypomina nawet w obec dzisiejszego przymierza z Anglią, że stósunki te przyjazne datują od tego czasu, kiedy młoda Rzeczpospolita powstała przeciwko państwu, któremu winna swój początek; przywodzi na pamięć Amerykanom jak dalece sprzyjała im polityka francuska za pierwszego Cesarstwa; przedstawia jak tylko może najwyraźniéj, że zasady powszechnego głosowania i uznania woli narodowéj, na których się opiera drugie Cesarstwo, powinnyby zbliżyć jeszcze Francyą i Stany Zjednoczone pomimo różnicy jaka zachodzi w formie ich rządów; wykazuje daléj, że Francya dzisiaj właśnie pochwyciła za oręż w obronie tego wszystkiego co tylko dla niéj w wolnym narodzie najżywsze sympatye wywołać by powinno; nakoniec, że zapominać niewypada usiłowań, jakie Francya łoży, aby zasady wolnéj żeglugi, tak ważne dla wielkich zaatlantyckich narodów, zasłonić od wszelkich zmian zaraz na początku rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, od zmian na które państwa neutralne wystawione byćby mogły. Słowem, konkluduje *Constitutionnel*, że najwyższe polityczne i moralne zasady jako też najważniejsze materyalne interesa państw obudwóch, ktore zostają w ciągłych i codziennych stósunkach handlowych, przemawiają jak najsilniéj za utrzymaniem szczeréj między niemi przyjaźni.

Widzieliśmy przeto z niemałem zadziwieniem, pisze daléj *Constitutionnel*, cały szereg faktów i wypadków, które zdają się mieć zupełnie odmienną cechę. Rząd francuzki zachowuje ze wszystkiemi rządami starego i nowego świata przyjazne stosunki, wyjąwszy z rządem rosyjskim. Tymczasem powstaje na obcym dworze spór między pewnym dyplomatycznym ajentem i reprezentantem Francyi. Ajent ten nie zdaje się być zadowolniony wywołaniem osobistego sporu, lecz stara się postępowaniem swojém i mową spór ten prywatny na polityczny zamienić. Któż jest ten ajent? Oto amerykański poseł. Przywileje francuzkiego konsularnego pawilonu lubo zawarowane nowemi traktatami, zostały w nowym świecie znieważone. W jakimże to kraju między-narodowe prawo francuzkie zostało pokrzywdzone? W kraju należącym do Stanów-Zjednoczonych. Marynarka francuzka jest wszędzie w poważaniu. Wszelako jest pewna przystań, w któréj garstka zbiegłych anarchistów korzystając z obecności majtków francuzkich, uorganizowała demagogiczną maskaradę, w celu zelżenia tych ostatnich, a przystań ta należy do jednego z amerykańskich miast. Wypadki tym podobne, gdyby się powtarzać miały, nie dowodziłyby wcale wspólności zasad i interesów, które między obydwoma narodami istnieją, a których żaden rząd pominąć nie powinien. Przypomniawszy tym sposobem *Constitutionnel* pojedynek p. Soulé z margrabią Turgot i wypadki w San Francisco w Kalifornii, o których dawniéj pisaliśmy obszernie, kończy następującemi słowy: „Wszakże nie można we wszystkich tych wypadkach upatrywać co innego, jak tylko sprawy kilku głów chciwych zysku, których czynności przeciwne są zupełnie zamiarom i dążnościom amerykańskiego ludu i gabinetu. Żałujemy jednakowoż, że się wydarzyć mogły i spodziewamy się, że są czysto indywidualne i takiemi zostaną. Wiemy naprzód, że Stany-Zjednoczone w imieniu téj sympatyi dla Francyi, z któréj się ta wywzajemnia, odrzucą wszelką odpowiedzialność za wypadki, które dla nich są całkiem obce.“

W ostatnich tych wyrazach przebija się pomimo całej ostrożności pewna obawa, jest oraz także zastrzeżenie na przypadek, gdyby krok uczyniony przeciw p. Soulé wywołał ze strony Stanów-Zjednoczonych reklamacye i żądania jakowego zadość uczynienia. Nie wdając się w kwestyę tyczącą się prawa narodów, jak dalece zakaz przejazdu p. Soulé da się wytłumaczyć, to tylko jasno się przedstawia, że zerwanie stosunków z Ameryką, gdyby takowe *nastąpić miało, byłoby* nowem zawikłaniem w dzisiejszem położeniu rzeczy dla Zachodu nader niekorzystnem. Że takowe zaś nastąpić może, na to dosyć jest przypomnieć politykę Stanów-Zjednoczonych, któréj od lat kilku w różnych zdarzeniach przypatrzyć się można było, a zwłaszcza w roku przeszłym przy zdarzeniu zaszłem w Smyrnie. Niepodobna przypuścić, aby gabinet Washingtonu wysyłając p. Soulé jako posła do Madrytu, nie znał był jego przeszłości i nie wiedział w jakie ręce powierza wysoką godność reprezentowania Stanów-Zjednoczonych. Musiał więc mieć swoje powody dla których to uczynił; a przyznać należy, że jeżeli jak to być łatwo może, wysłał go w widokach, aby sprowadzić zawikłanie i tym sposobem uzyskać sposobność zajęcia wyspy Kuby, natedy co do wywołania zawikłania trudno było lepszą wybrać osobistość. Hiszpania w téj chwili w pośród zaburzeń, do których, jak się zdaje, przyłożył się o ile tylko mógł p. Soulé z trudnością brónićby mogła swéj wyspy, a sprawa wschodnia zatrudniając floty angielską i francuzką oddala w pewnéj mierze niebezpieczeństwo interwencyi zbrojnéj tych mocarstw. Zresztą i tutaj nic pewnego powiedzieć się nie da, bo polityka gabinetu Washingtonu przyznaje się chętnie do braku zasad ogólnych i utrzymuje, że ma prawo narodów odrębne i sobie tylko właściwe, a zależy nadto od stronnictw, które jéj każdéj chwili odmienny nadać mogą kierunek.

---

*Wyciąg z protokółu posiedzenia Izby handlowo-przemysłowéj w dniu 25 lipca 1854 roku odbytego.*

Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu poprzedzającego posiedzenia, odczytano sprawozdanie Komitetu do zgłębienia wniosku p. Józefa Adler, w przedmiocie usunięcia nadużyć przy czynnościach spedycyjnych wydarzających się wyznaczonego. Komitet zaproponował wystósowanie do Wysokiego Ministeryum podania, obejmującego głównie zarysy rozporządzenia w tym celu wydać się mającego; Izba zaś po wysłuchaniu wniosków Komitetu propozycyą takową jednomyślnie przyjęła, i podanie odczytane do Wysokiego Ministeryum wystósować postanowiła.

Następnie prezes Izby p. Wincenty Kirchmajer, zwrócił uwagę Izby na potrzebę ponowienia kroków o uzyskanie w mieście Krakowie zaprowadzenia filii Banku narodowego, zwłaszcza, iż w obec pożyczki przez Wysoki Rząd rozpisanéj, potrzeba téj instytucyi okazuje się niezbędną, dla postawienia kraju Galicyi zachodniéj w możności wzięcia w tejże pożyczce właściwego udziału.

Izba wniosek takowy jednomyślnie przyjęła i prośbę właściwą do Wysokiego Ministeryum podać postanowiła.

Za zgodność, *L. Bochenek*,
Sekretarz Izby handlowéj.

---

*Wyciąg z protokółu posiedzenia Izby handlowo-przemysłowéj w dniu 3 października 1854 roku odbytego.*

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu poprzedzającego posiedzenia, Izba wzięła pod rozwagę ułożenie budżetu wydatków swoich na rok 1855. Zważywszy zaś, iż cyfry budżetu na rok bieżący ustanowione, okazały się być dostateczne do opędzenia wydatków niezbędnie potrzebnych, Izba budżet na rok 1855 na téj saméj zasadzie przyjęła, i takowy Wysokiemu Ministeryum do zatwierdzenia przedstawić postanowiła. Następnie odczytany został Reskrypt Wysokiego Ministeryum z dnia 21go października 1853 i do L. 1960 H. M. wzywający Izbę do czynnego zajęcia się przesłaniem płodów rolnictwa i przemysłu na wystawę w miesiącu

---

## CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

### TYGODNIK WARSZAWSKI.

#### XVII.

Nie jedna już z młodych piękności tutejszych, oparłszy głowę na ręku oddaje się słodkiéj zadumie i o czém np.? oto o tém, jaki też będzie przyszły karnawał. Może to zawcześnie powiecie, ale gdzie tam! znałem osobiście damę, która na ostatniéj ludowéj uroczystości w miesiącu czerwcu, to jest na wiankach w wigilię Ś. Jana, opowiadała przyjaciołce swojéj, jaką weźmie suknię na bal Sylwestrowski w resursie, który corocznie w dniu 31 grudnia przypada. Kiedy więc ta ostatnia knuła sobie na pół roku naprzód projekta, jak się tu dziwić, że młoda i ochocza tancerka, troszczy się dziś już o to, co będzie za dwa miesiące? Ale bo też to nie małe dla młodych dziewic zadanie! W roku bieżącym tak się karnawał rozszalał, że zdawało się, iż końca nie będzie; cała Warszawa wirowała jakby ze stołami, a wybladła i znękana utrudzeniem młodzież, przesuwała się jak cienie po śliskich salonach, tonąc w tym wirze szalonéj uciechy, ponawianéj z dnia na dzień coraz w innych miejscach. Świetne wieczory: Zamojskich, Potockich, Sapiehów, Pusłowskich, Krasińskich, Uruskich, Jezierskich i tylu innych, a pomiędzy którémi i bale resursowe znakomitą odgrywały rolę, szły ciągłą koleją jedne za drugiemi, przesadzając się w przepychu, wystawie i wykwintności; nic więc dziwnego, że zostawiły po sobie wspomnienia, do których dziś zatęskni niejedna dziewica, albo zapragnie ich ponowienia w zaglądającym do nas przyszłym roku.

W braku więc dzisiaj owych świetnych zebrań, bawimy się w muzykę; a bawić się łatwo, bo gdzie się zwrócisz to rozstrojony fortepian, godzien prawdziwéj nazwy klawikortu; kędy nie zajrzysz to panna na wydaniu z ochrypłym już głosem, ale pokonywająca wszystkie trudności, czy to aryj włoskich, czy wyjątków z najpierwszych oper.

Gdzie wszakże wiele jest złego, tam nie tak trudno i dobrego dopatrzeć; jedne tylko chyba *Listy z Krakowa*, należy z téj reguły usunąć, bo jak chcesz je wyciskaj, nic tam wzniosłego, nic szlachetnego nie dojrzysz. Autor *Listów* zapomniał, że dziś nie tyle na pióro, ile patrzą na dążności pisarza. Największa nauka, (niemówię tego do autora *Listów* bo go o nią nieposądzam) na nic się nieprzyda, jeżeli dążność skrzywiona. Proszę tego ustępu nie poczytywać za żadną odpowiedź, bo jakkolwiek w nowych swych płodach, autor *Listów*, wybuchnął przeciw *Tygodnikowi*, odpowiadać wszakże na takie wybuchy, byłoby to ubliżeniem dla każdego pióra. Jak tylko bowiem jakikolwiek piszący przekracza jak on, wszelkie granice przyzwoitości, tam ustaje dyskusya, i polemika usuwa się z pola. Cóżby np. każdy człowiek rozsądny uczynił z żakiem, który skarcony za nieprzyzwoitość, w braku wszelkich innych do obrony zasobów, przyskakuje z pięściami, i miota obelgi, jakie mu ślina do ust pszyniesie. Takim się nam tu wydał ów autor *Listów*, to też tylko politowaniem odpłacić mu należy. Szkoda tylko, że ten rodzaj broni tak poniżającéj i płaskiéj, jaką jest obelga, zakradł się od niejakiego czasu w piśmiennictwo nasze. Nie trzeba jednak spuszczać tego z uwagi, że za czyny podobne, zarówno piszący jak drukujący odpowiadać winien, a jeżeli i dziś ta gorzka prawda niewywoła rumieńca wstydu na obliczе winnego, żadne już dla niego niepomogą środki, tak jak niepomaga przyzwoite obejście się z człowiekiem, który godności swojéj niepoczuwa. —

Ale wracając znowu do muzyki, od któréj na chwilę oderwało mnie nastrojenie na fałszywy ton, tych nieszczęsnych *Listów*, wyznać potrzeba, że w istocie niezbywa nam na zwolennikach téj sztuki, godnych miana artystów.

Kilka lat temu zasłynęła tutaj jako fortepianistka, pani Poźniakowska, i jeszcze nieprzebrzmiały dla niéj głosy uwielbienia, kiedy dawna uczennica dyrektora Dobrzyńskiego, a następnie najpierwszych mistrzów w Paryżu, do których także należał i Warszawianin, to jest Edward Wolff, zajaśniała znowu na horyzoncie tutejszym — a była nią panna Zofia Malhomme. Talent to olbrzymi, a co najważniejsza nie z takich, które doszedłszy do pewnego punktu, stawają; ale przeciwnie ciągle postępujący i dziś już w pełnym rozwoju będący. Są także osoby, które do rzędu takich amatorek, jak dwie poprzednie liczą jeszcze bawiącą w Warszawie panią Laurę Świejkowską; lecz przy całéj delikatności dla płci pięknéj, nie mogę zdania tego publicznie ogłaszać, a tém samém nadać mu sankcyi. Może kto inny wyręczy mnie w téj mierze, ja jednakże oddając hołd talentowi téj damy, nigdy jéj obok panny Malhomme, ani pani Poźniakowskiéj nie stawię.

To, co wam przytoczyłem są to tylko brylanty, a jeszcze znalazłyby się i perły fortepianistki; jak panna Ostrowska, córka artysty i inne; zatém, jednym już instrumentem, Warszawa zupełnie owładła.

Lecz jeżeli instrumentalność stanęła wysoko, poparta zarówno skrzypcami jak wiolonczellą i licząca w tym rodzaju także wykonawców dokładnych, to i wokalności nic niebrak, a do rzędu śpiewaczek, które w każdym koncercie mogą przyjąć udział, śmiało liczyć tu można, panią Reszke, pannę Cichorskę, pannę Kłodzińską, pannę Brünner i wiele bardzo innych.

Gdyby panna Kłodzińska posiadała jeszcze przy swym głosie metodę, bezwątpienia pierwsze zajęłaby miejsce. Głos jéj bowiem i silny i czysty, jak dziś do rzadkich należący sopranów, a tak melodyjny i dźwięczny, jakby głos słowika; bo też słusznie w czasie jéj pobytu we Lwowie i wystąpieniu tamże, nazwano ją nadwiślańskim słowikiem.

Mniéj daleko bogaci jesteśmy pod względem głosów męzkich, chociaż dla złożenia koncertu niezbraknie nam tenoru jakim jest np. p. Fryze, albo takiego śpiewaka jakim jest p. Rożniecki, który miał piękne swe czasy i dziś jeszcze placu dotrzyma.

W téj małéj liczbie niedotknąłem ani jednéj części tych osób, o których także wyrzec można: że posiadają muzykalny talent; jest to tylko pobieżny rzut oka, dla przekonania, że i muzyka nie jest obcą w Warszawie, nieliczą wcale z powołania artystów, i że gdy potrzeba, można ułożyć wyborny koncert, o którym też jak słychać już zamyśla resursa kupiecka. —

Mocno tu ubawiła Warszawę, reklama *Kuryera Warszawskiego* do rządu angielskiego, ogłoszona w tych dniach w *Kuryerze*, o wynagrodzenie za udzielenie jeszcze w r. z. najpierwszéj wskazówki o losie zaginionéj osady Franklina, którą teraz potwierdziły dzienniki angielskie w drodze urzędowéj. Artykuł ten pół seryo, pół humorystyczny, warto abyście powtórzyli w *Czasie*, czy w *Tygodniku* niniejszym, czy też w *Kronice*. Jeżeli Redakcya *Kuryera*, rzeczywiście jak to zapowiada w tym artykule, pośle go dziennikowi *Times*, do Londynu, a ten wydrukuje, ciekawi tu jesteśmy, jaką to sensacyę sprawi na wyznawcach litery prawa?—

maju 1855 roku, w Paryżu otworzyć się mającą. Po wysłuchaniu tak odczytanego reskryptu Izba delegowała komitet złożony z pp. Teofila Seifert, radzcy sekcyi handlowéj, tudzież Augusta Friedleina i Teodora Mirowskiego radzców sekcyi przemysłowéj, polecając tak delegowanemu komitetowi, ażeby wszelkiego dołożył starania ku zachęceniu rolników i przemysłowców w okręgu Izby zamieszkałych do wzięcia udziału w wystawie otworzyć się mającéj i udzielania tymże wszelkich objaśnień, jakieby pod tym względem zażądać mogli.

W dalszym ciągu posiedzenia p. Maksymilian Marszałkiewicz radzca sekcyi przemysłowéj, zwrócił uwagę Izby na niedostateczność urządzeń pocztowych w obwodzie Sandeckim obecnie znajdujących się, a mianowicie na konieczną potrzebę zaprowadzenia poczty kariolkowéj na trakcie między Nowym Sączem a Krościenkiem, tudzież zaprowadzenia podobnéj poczty w Staréj Wsi (Altendorf) na pograniczu węgierskiem, dla ułatwienia komunikacyi pocztowéj między Podgórzem galicyjskiém i Kesmarkiem w Węgrzech. Izba zważywszy, iż całe Podgórze galicyjskie w bliskich bardzo zostaje stósunkach z Węgrami, zkąd zakłady górnicze w okręgu Izby znajdujące się po większéj części sprowadzają surowiec żelaza do popędu tychże zakładów koniecznie potrzebny, na wniosek p. Marszałkiewicza postanowiła podać do Wysokiego Ministeryum handlu prośbę o zaprowadzenie poczt w kierunku przez tegoż p. Marszałkiewicza wskazanym.

Po załatwieniu przedmiotów powyższych prezes Izby p. Wincenty Kirchmayer w zabranym głosie przedstawił potrzebę ponowienia u Wysokiego Ministeryum prośby o zniesienie cła wchodowego na zboże w poparciu prośby pod dniem 4 lipca b. r. do 646 w tym przedmiocie podanéj, dotąd nie załatwionéj. Izba zważywszy, że obecna drogość wszelkich potrzeb życia szczególnie klasie roboczéj dotkliwie czuć się daje, zważywszy następnie, iż ceny zboża doszły obecnie do wysokości dotąd nie praktykowanéj, wniosek p. prezesa Kirchmayera jednomyślnie przyjęła, i prośbę właściwą do Wysokiego Ministeryum handlu podać postanowiła.

Kraków d. 3 października 1854.

Za zgodność *L. Bochenek.*
Sekretarz Izby handlowéj.

## Korespondencya Czasu.

**Wiedeń** 6 listopada.

ꝏ Rezultat ostateczny narad p. de Pfordten z hr. Buol jeszcze dotąd niewiadomy, i dodać mogę, że jeszcze od dalszego toku negocyacyj zależny. Gabinet tutejszy obstaje silnie przy zrobionem po raz ostatni w depeszy 30 września oświadczeniu, że N. Pan *zachowuje zupełną wolność co do dalszych swych postanowień* względem wdania się czynnego, i opiera się na art. 2 traktatu d. 20 kwietnia, który przyznając tę wolność obu stronom, powiada, że w razie powziętéj decyzyi przez jednę, pomoc drugiej jest obowiązkiem. Gabinet berliński na ten wykład nieprzystaje gdyż widzi w nim wojnę zaczepną, którą uważa za niepotrzebną dla obrony interesów niemieckich. Gabinet tutejszy odpowiada, że interesa te już są zagrożone i coraz więcej przez stanowisko polityczne i strategiczne Rosyi, i że Austrya ciężaru uzbrojeń w próżnem oczekiwaniu znosić długo nie może. Ogromny ten punkt jest przeto dotąd niezdecydowany. Lecz się zdaje być pewnem, że gabinet berliński na przypadek wojny odpornéj nawet w Księstwach Naddunajskich pomoc swą Austryi przyrzekł. Zdaje się być również pewnem że Austrya i Prusy przyszły do porozumienia się nad ścisłem określeniem interesów i gwarancyj dla Niemiec, i że wystąpią razem z propozycyą we Frankfurcie. Usiłowaniem dyplomacyi będzie teraz sprowadzić Rosyę, do zaspokojenia przynajmniej państw niemieckich. Powiedziałem wam, że w skutek tych usiłowań wierzę. Dodaję jednakże, żeby pozostać wiernym temu co widzę i słyszę, że usposobienia tutejsze są znowu co raz głośniej za wystąpieniem energiczem.

Pan de Pfordten wyjeżdża dziś wieczorem.

Listy z Carogrodu z 26go z. m. donoszą że attak na Sebastopol miał się odbyć 1go lub 2go t. m.

Książę Petrulla poseł neapolitański wyjechał do Neapolu na parę miesięcy. W przejeździe zatrzyma się w Parmie, któréj reprezentowanie przy tutejszym dworze powierzyła mu księżna panująca kilku dniami przed jego wyjazdem.

**Wiedeń 6go listopada.** *Gaz. powsz. Augsb.* tak definiuje w strasznie zawikłanym tonie missyę p. Pfordtena: Ma ona pogodzić ostateczności, usunąć aż do antiniemczyzny tutaj w (Berlinie) dochodzącą na dawnych przywiązaniach opierającą się niebezpieczną bierność; tam zaś (w Wiedniu) niemniéj niebezpieczną powstrzymać politykę prowokacyjną popieraną w dziennikach przez obudzenie na nowo historycznych zabytków. Reszta państw niemieckich nie może iść za przymierzem Austryi z Zachodem, gdyż w obec tak różnorodnych interesów niemieckich, francuskich i angielskich i w tak niepewnych czasach, nie może brać na siebie z góry solidarności jakaby wyrodzić się musiała z formalnego przymierza państw najpotężniejszych. Z tego co słychać, wolno wnosić, że cele ministra prezydenta bawarskiego nie stracone, i zasadnicze połączenie, którego tu dopiął, znajdzie zapewne przyjazną dla siebie rolę w Wiedniu. Jeżeli się powiedzie, wtedy cała potęga niemiecka będzie lepiéj broniła Austryi w jéj granicach i w pomyślności jéj ludów, aniżeli zwyczajne stypulacye przymierza francusko-angielskiego zdołają tego dokazać, a które państwu przystępującemu do przymierza zaręczają posiadłości jego.

— W Wiedniu zawięzuje się towarzystwo na akcye w zamiarze oświetlania gazem wszystkich miast większych w monarchii statuta przez siebie projektowane przedłożyło do potwierdzenia Rządowi.

— *Cop. Ztg Cor.* mówi, że nic jeszcze nie wiadomo co do celu pobytu w stolicy bawarskiego prezydenta rady ministrów p. Pfordten, tyle wszakże pewna, że Austrya przygotowaną jest na wszelkie przypaść mogące wypadki, i że bynajmniéj dotychczasowéj polityki swojéj nie zmieni. Minister bawarski miał wyjechać z Wiednia w poniedziałek wieczór, odjazd swój wstrzymał do czwartku. Minister spraw zagranicznych hr. Buol Schauenstein dał był na cześć jego obiad w niedzielę, na którym znajdowali się prócz wielu osób ze świata dyplomatycznego, lord Westmoreland, bar. Bourqueney, hrabia Arnim Heinrichsdorf pruski, hr. Lerchenfeld bawarski poseł, jenerał francuzki Letang; jenerał angielski Du Plat nie mógł się na nim znajdować będąc nieco słaby.

— Naczelny wódz wojsk cesarskich fzm. bar. Hess ma wyjechać w połowie b. m. do armii ku wschodnim granicom państwa.

## Hiszpania.

Z doniesień do *Indépendance Belge* z dnia 30 października dowiadujemy się, że jenerał San Miguel jeneralny inspektor milicyi narodowéj, aby zapewnić królowę o wierności dla tronu téj korporacyi, udał się z deputacyą podwładnych sobie oficerów do jéj pałacu i tam chciał do królowéj mieć mowę, lecz cała deputacya uważając każdą inną manifestacyą przechodzącą granice prostéj grzeczności za zbyteczną, oparła się jego zamiarowi. Deputacyą przyjęła królowa w małym gabinecie gdzie zaledwo 20 osób pomieścić się mogło, reszta zatém pozostała na korytarzach. San Miguel nie mogąc tego wyrazić co mu jego przywiązanie do królowéj dyktowało, pomimo znanéj swojéj wymowy, zaledwo kilka słów wyjąkać zdołał. Po krótkiéj odpowiedzi królowéj Izabelli, rozległy się na kurytarzach odgłosy: „do Espartera“! Jeneralny inspektor milicyi widział się zatém zmuszonym udać się z falą tłumu do księcia Vittoryi, który następującą miał przy téj okoliczności przemowę:

„Dziękuję ci panie jeneralny kapitanie Evaryście San-Miguel inspektorze milicyi narodowéj, za przychylność objawioną w imieniu milicyi madryckiéj. Gdy miałem zaszczyt być zamianowanym przez Jéj Królewską Mość prezesem rady ministrów, położyłem za główny warunek przyjęcia tego dostojeństwa, ażeby wola narodu całkowicie spełnioną była. Warunek ten został przyjęty. Co do mnie nie zmieniłem zdania mojego pod tym względem. Co wtedy myślałem, myślę jeszcze i dzisiaj, i dotrwam w tém aż Kortezy postanowią co uważać będą za najzgodniejsze z dobrem narodu. Dla tego to ministeryum zachowało najzupełniejszą względem wyborów neutralność, pragnąc ażeby postanowienia reprezentantów ludu były wyrazem całéj niewątpliwéj i nieomylnéj woli narodu. Dla poparcia tego programu wszechwładztwa ludu, liczę na współdziałanie milicyi madryckiéj i całéj Hiszpanii. Od chwili kiedy się wola ludu objawi, biada temu, ktoby się jéj sprzeciwiał. Jest to myśl moja i nigdy innéj nie miałem.“

Jenerał San Miguel sprowadzony tym wypadkiem na zupełnie zamiarom swoim przeciwną kolej; dotknięty oppozycyą przeciw przemowie swojéj do królowéj, i widząc w postępowaniu Espartera zupełną obojętność dla tronu, chce jak słychać wziąść dymissyą od obowiązków jeneralnego inspektora milicyi narodowéj hiszpańskiéj.

Przed kilku dniami donieśliśmy o powrocie królowéj Izabelli z Pardo do Madrytu. Bliższe szczegóły tego powrotu są następujące: W pośród zwykłych w podobnych okolicznościach salw artyleryi, oczekiwało na królową w pałacu 7miu ministrów, Espartera tylko nie było. Dopiero przy piątéj salwie wsiadł prezes rady ministrów do pojazdu i spotkał królowę w powrocie z pałacu do kościoła d'Atocha. Wypadek ten nie jest powszechnie wiadomy, lecz ktokolwiek o niém wie, znajduje rzeczą niesłychaną ażeby minister monarchini swojéj czekać na siebie kazał. Nikt do kamarylli Espartera bliżéj nie należy jak minister marynarki Allende Salazar. Wydał on do Basków manifest w którym im radzi, ażeby we wszelkich kwestyach dynastycznych pozostali obojętnymi, a raczéj myśleli o zachowaniu swojéj wolności, w czém na jego pomoc liczyć mogą, jeżeli rady jego wykonywać będą. W czasie téj wolnéj gry intryg, umiarkowani odnieśli parę zwycięztw w gabinecie, dopiąwszy ostatecznie, że królowa osobiście otworzy zgromadzenie Kortezów, i w mowie tronowéj wzmianka o treści przyszłéj ustawy zrobioną być ma. Pomimo tego chwieje się jednak tron Izabelli. Partya reakcyjna, restauracyjna, esparterowska i republikańska zbiegają się w jedném dążeniu pozbawienia królowéj tronu. O'Donnell dąży do swego celu, Espartero do swego, Manuel Concha do innego, Narvaez, Prim i rojaliści mają każdy cele osobne. Cóż się wyrodzi z tego zamętu? Gwałtowne zapewne rozwiązanie. Gdy wielka część narodu Don Karlosa a teraźniejsza armia Narvaeza wyznaje, z połączenia więc dwóch tych imion wielkie mogłyby powstać następności. Mówią że Austrya dała do zrozumienia iż wpływem swoim popierać będzie rojalistów, jeżeli Montemolin zrzecze się praw swoich na rzecz brata swego Don Juana, który zaślubiony jest z modeńską księżniczką z domu austryackiego. Czy w tém jest cokolwiek prawdy, trudno zbadać.

## Kraje Czarnomorskie.

Marszałek minister wojny otrzymał od jenerała Canrobert, naczelnie dowodzącego armią wschodnią raport następny, datowany z głównéj kwatery pod Sebastopolem 18go października 1854, a będący dalszym ciągiem raportu z 13go zamieszczonego w *Moniteur universel* d. 28 października.

Panie Marszałku!

Wczoraj o wschodzie słońca rozpoczęliśmy ogień wspólnie z armią angielską. Rzeczy stały dobrze, gdy wysadzenie w powietrze bateryjnéj prochowni, na nieszczęście znacznéj, zrobiło zamieszanie w naszym ataku. Wybuch ten tém więcéj wywarł wpływu, że bateryе nasze skupione były około punktu w którym nastąpił. Nieprzyjaciel korzystając z tego pomnożył swój ogień, wskutku czego osądziłem wspólnie z jenerałem dowodzącym artyleryą za potrzebne zaprzestać go z naszéj strony dla naprawy i uzupełnienia systemu naszego ataku nowemi bateryami na prawém skrzydle, zbliżonemi do bateryi armii angielskiéj.

Spóźnienie to jest zapewne nieodżałowane, lecz trzeba się z nim zgodzić, a staraniem jest mojem ażeby je ile możności skrócić.

Warownia lepiéj niż się spodziewano wytrzymywała ogień, mur obwodowy w ogromnym swoim rozwoju w linii prostéj, uzbrojony w artyleryą morską wielkiego kalibru dozwala jéj przedłużać walkę. D. 17 wojska nasze zajęły wyżyny znajdujące się obok punktu ataku zwanego bastyonem masztowym, który dziś wieczór zamaskujemy bateryą z 12 dział, a jeżeli można; drugą bateryą na krańcu prawego skrzydła powyżéj wąwozu.

Wszelkie nasze środki ataku skupione są ku temu bastyonowi i wkrótce jak się spodziewam odniosą skutek z pomocą bateryj angielskich działających przeciw niemu z odwrotnéj strony.

Wczoraj około 10téj godziny z rana floty sprzymierzone atakowały bateryе zewnętrzne warowni, lecz nie odebrałem jeszcze dostatecznych objaśnień ażebym mógł Panu zdać sprawę z rezultatów ataku.

Bateryе angielskie w najlepszym są stanie, świeżo na nie zatoczone 9 moździerzów wielki robią skutek; wczoraj już nastąpił w bateryi (rosyjskiéj) otaczającéj wieżę położoną z prawéj strony warowni ogromny wybuch, który wielką nieprzyjaciołom zrobił szkodę. Odtąd baterya ta mało już strzelała, a dzisiaj rano zaledwie dwa lub trzy działa z niéj się odzywało.

Nieodebrałem pewnych wiadomości o armii rosyjskiéj. Nic nie wskazuje ażeby zmieniła pozycyę jaką zajmowała i gdzie oczekuje na posiłki.

Otrzymałem prawie całkowitą ilość oczekiwanych posiłków w piechocie z Gallipoli i Warny. Jen. Levaillant przybył z swoim sztabem głównym, co liczbę piechoty którą mam pod memi rozkazami, podnosi do 5 dywizyj.

Stan zdrowia jest bardzo zadawalający, usposobienie wyborne i pełni jesteśmy ufności.

Rząd odebrał od pana vice-admirała Hamelin następującą depeszę:

---

Rzuciwszy okiem na literaturę, więcej napotykamy zapowiedzianych, aniżeli rzeczywiście dzieł wyszłych. Do rzędu takich należą także i znane wam już zapewnie z pierwotnych wydań *Wizerunki polskie*, które portretuje M. Fajans, a zaopatruje w text czyli życiorysy, K. Wł. Wójcicki. Wizerunki te oddawna już zaległy i w wydawnictwie przerwane zostały. Dopiero teraz *Biblioteka Warszawska*, a raczej jak się zdaje Wójcicki przez organ Biblioteki, zapowiada ich ukazanie się i wskrzeszenie z letargu. Jest to poprostu „Wielka Galerya tegoczesnych uczonych i artystów.“

Wkrótce także mamy ujrzeć i *Archiwum domowe* tegoż Wójcickiego; a do tego i poemat na tle krajowem osnuty, a będący dziełem improwizatorki tutejszej Deotymy. Oto i cała literatura, a raczéj jéj nowości, a teraz przejdźmy do sztuk pięknych:

W tych zatem czasach, z okoliczności urządzającéj się u was wystawy sztuk pięknych, i niektórzy artyści tutejsi malarze, pospieszyli z przesłaniem na nią własnych swych utworów. Ujrzycie tam zatem dzieła Józefa Simlera jak sceny, z Maryi Malczewskiego; niemniej *Bitwę pod żółtemi wodami* Kossaka, i dwa obrazki z „Braci ślubnych“ Kaczkowskiego, także pędzla Kossaka; może *Habdanka* A. Lessera; i nakoniec *Kleopatrę* i dwóch duchów, to jest złego i dobrego, Ignacego Lasockiego. Na chwilę nie wątpię że dzieła te zwrócą waszą uwagę i pochlebnie przyjęte zostaną. W każdym razie odezwijcie się o ich przyjęciu jakiego doznają w Krakowie, i zamieśćcie o tém w *Czasie*, a wielką przyjemność nietylko artystom, ale i ich współziomkom sprawicie. —

Lubo niewiele, ale zawsze coś powiem wam i o nowościach dramatycznych, a raczéj o dramatycznych osobach. Niedawno bowiem występował tu po raz pierwszy na scenie Teatru Rozmaitości, artysta Miłaszewski, w komedyi Fredry: *Sluby panieńskie.* Jeżeli mnie pamięć nie myli wspominaliście coś o nim w *Czasie*, czy to z okoliczności występowania na innéj scenie, czy też w Krakowie. Ja w krótkich słowach wszystko zamknę co o nim należy powiedzieć, to jest: iż powszechnie życzymy tu wszyscy, aby na zawsze u nas pozostał, gdyż tym sposobem pomnożyłby truppę utalentowanych Warszawskich artystów. —

W tych dniach Resursa kupiecka, obchodziła 34-letnią rocznicę istnienia swojego, a to przez wydanie składkowego obiadu, na który przeszło sto zebrało się członków. Rozumie się jak wszędzie i w jéj także łonie, znajdują się partye, które jakoś niemogą pogodzić się z sobą, a które w podobnych jak owe zebraniach, zawsze przy pierwszej okoliczności, muszą wyjść na jaw, i swoje opinie w jakikolwiek sposób objawić. Tak też było i na ostatnim obiedzie; chociaż mówiąc prawdę, że teraźniejsze chwile tego stowarzyszenia, do najożywieńszych i najświetniejszych w dziejach Resursy należą. —

W świecie literackim smutna ale prawdziwa rozeszła się pogłoska o zgonie Jadwigi Szwykowskiej z domu Niemcewiczowéj, która w tych dniach rozstała się z tym światem. Żal ten powszechny tem rzeczywistszy i głębszy, iż osoba ta nietylko odznaczała się ukształceniem umysłowem, ale nawet szlachetnością i pięknością serca. W pracach jéj jak *Reginka* powieść, albo w korespondencyach zamieszczonych w ostatnich czasach w *Dzienniku Warszawskim*, wszędzie jednaka przebijała dążność, dążność nacechowana szlachetnym popędem. Wkrótce zapewne ukażą się w pismach tutejszych obszerniejsze o niej wspomnienia, a dziś przyjmijcie choć tę krótką wzmiankę, którą ku uczczeniu jéj pamięci przesyłam. —

Zanim jeszcze zamknę to małe Tygodniowe sprawozdanie, zakończę go anegdotą a raczéj zdarzeniem, o którem od naocznego słyszałem świadka. Wolno niedowiarkom wziąść je za utwór fantazyi, ja wszakże zaręczam za rzeczywistość i gdyby nie wzgląd na inne a towarzyszące temu zdarzeniu okoliczności, nie wahałbym się nawet wymienić osobę, odgrywającą role w tym dramacie, tak przedmiot mimo ważności swojéj, jest niewinnym.

Było to w tych dniach w jednym z domów znaczniejszych. Dosyć jeszcze młoda i pełna wdzięku kobieta, siedziała wieczorem w salonie. Karselska lampa oświecała drogocenne obicia, pokrywające ściany pokoju, a na ogrągłym rzeźbionym stole, na którym ją postawiono, leżało z kilkanaście numerów Gazety, z których ostatni, z całem zajęciem i zagłębieniem doczytywała siedząc przy tym stole owa piękna osoba. Po niejakim czasie drzwi od salonu uchyliły się z lekka i wszedł mężczyzna nie pierwszej młodości. Był to stary znajomy i przyjaciel téj damy, i dla tego też wszedł z pominięciem formy czyli etykiety, tojest meldowania. Widząc to nadzwyczajne zajęcie się Damy gazetą, zatrzymał się przy drzwiach nie chcąc jéj przerywać, a gdy ta po chwili skończywszy Gazetę odsuwała ją na bok, ujrzał jak łza kroplista spłynęła jéj po licach, i jak owa osoba ukryła ją w chustkę.

„Mój Boże! zawołał, ileż to łez tak pięknych, i wywołanych jak mi się zdaje nie kłamanem uczuciem, ginie w batystach albo w koronkach, nie dawszy się nawet poznać pierwéj światu.“

Ten głos przyjacielski, wyrwał z owego zachwycenia Damę, a gdy mężczyzna zbliżył się do stołu, uśmiechnęła się doń i podała mu rękę.

„Złapałeś mnie pan jak to mówią na gorącym uczynku, w te słowa zaczęła rozmowę, dla tego też muszę ci wyznać z całą otwartością prawdę. Trzeba ci wiedzieć, że nigdy nie wierzyłam w naszych polskich pisarzy, a pomimo rozgłosu jaki staraliście się wszyscy im nadać, nieprzywiązywałam żadnéj doń wartości, i nawet wstyd powiedzieć, uczuwałam wstręt jakiś do naszéj literatury. Kilka dni temu, na wieczorze u..... w rozpoczętym z tego względu sporze, i to dosyć żwawym, który zemną wszczął jeden i to z najzapaleńszych obrońców waszych i rozgłosicieli, powiedziałam mu z dumą: kiedy tak pan utrzymujesz, dajże mi cokolwiek z tych dzieł zachwalonych, abym mogła powziąść wyobrażenie o zdolności waszych pisarzy.

I owszem odrzekł, niemniej dumnie jak ja, wybór będzie zbyt łatwy, i daję pani słowo, że niebędę nad nim się zastanawiał, tylko przyślę to, co pierwsze lepsze wpadnie mi pod rękę. Jakoż słowa dotrzymał, i możesz sądzić o mem zadziwieniu; gdy rano dzisiaj, przyniesiono mi ogromną kopertę a w niej obok listu tę całą plikę *Gazety Warszawskiej.* Sądziłam z początku że żartuje ze mnie, gdy w tem rzuciwszy okiem na gazetę, ujrzałam zakreślone czerwonym ołówkiem miejsce i przeczytałam „Jedynaczka“ Korzeniowskiego. Oto cała tajemnica, którą wyznać ci chciałam, aby powrócić honor naszym pisarzom, których dosyć długo tak lekce ważyłam.

A ta łza Pani, którą widziałem w twem oku?

Ta łza?... ale pocóż mam taić.... Ta łza mi rzekła: Gdybyś tę powieść czytała przed dziesięciu laty, nie byłabyś mnie dzisiaj uroniła!...

Owóż i cała historya czyli anegdota, czy wreszcie zdarzenie, jakie chciałem wam opisać, a do którego dodam jeszcze na zakończenie: Ta łza téj kobiety, to najpiękniejszy tryumf dla naszych pisarzy! ⊙

„Ville de Paris“ pod Kaczą 18go Paźdz. 1854.

Panie Ministrze!

Zawiadomiłem W. Eks. listem moim z 13go października, że z całym moim głównym sztabem udaję się na pokład fregaty *Mogador*, w celu zarzucenia kotwicy jak można najbliżéj od głównéj kwatery francuzkiéj, i skombinowania z naczelnie dowodzącym jenerałem ogólnego ataku z sił lądowych i morskich przeciw Sebastopolowi w dniu, w którym rozpocznie się ogień z bateryj oblężniczych. Dnia 14 widziałem się rzeczywiście z jenerałem Canrobert, którego zdanie zgodném znalazłem z mojém. Dnia 15 odbyło się zgromadzenie admirałów eskadry sprzymierzonéj na pokładzie fregaty *Mogador*, gdzie za wspólném porozumieniem się przyjęto plan ogólnego ataku, przedłożony póżniéj jenerałom armii lądowéj i przez tychże potwierdzony.

Atak ogólny oznaczony był na dzień 17ty, jako dzień rozpoczęcia ognia z bateryj oblężniczych.

Co się tyczy eskadr, miały następnie się rozstawić:

Eskadra francuzka podjęła się zbliżyć pod skałę południową, i stanąć w odległości 840 sążni przeciw 130 działom bateryi kwarantanny, dwóch bateryi fortu Aleksandra i bateryi artyleryi.

Eskadra angielska miała do walczenia na kraju skały północnéj w téj saméj prawie odległości z 130 działami bateryi konstantynowskiéj, bateryi telegrafu i wieży maksymiliańskiéj północnéj. Jeżeli W. Eks. wyobrazi sobie linię pociągniętą wzdłuż wnijścia do Sebastopola z wschodu na zachód, linia ta przedziela na dwie części miejsce ataku wyznaczone każdéj eskadrze.

Admirał turecki z dwoma pozostającemi mu w téj chwili okrętami, zarzucić miał kotwicę na północy dwóch linij francuzkich, tojest w pozycyi pośredniéj między okrętami angielskiemi i francuzkiemi.

Dnia 17go zrana rozpoczął się atak z bateryi oblężniczych, lecz powietrze było spokojne, i trzeba było przymocowywać kręty do fregat parowych, zanim rozwinąć można było przed Sebastopolem linię 27 okrętów eskadry sprzymierzonéj. Pomimo tych trudności i rozrzucenia okrętów eskadry francuzkiéj, z których część zarzuciła kotwicę pod Kamieszem a część pod Kaczą, miło mi donieść W. Ekscenllencyi, że okręty pierwszéj naszéj linii posuwały się około wpół do 1széj godziny pod ogniem bateryj Sebastopola, na który najpierwsze narażone były, nieodpowiadając nań przez przeszło pół godziny. Wkrótce potém odpowiadać zaczęły na ten ogień, który jednak z powodu małéj ich liczby mocno im szkodził. Późniéj przybyły inne okręty angielskie i francuzkie i atak stał się ogólnym.

Około w pół do 3éj zwolniał ogień bateryj rosyjskich, a na bateryi kwarantanny ustał zupełnie. Był to właśnie cel jaki sobie założyła eskadra francuzka; ogień nasz zaś podwoił się i trwał aż do nocy bez przerwy.

W chwili kiedy piszę do W. Eks., niewiadomy mi jeszcze skutek naszych bateryj oblężniczych, których ogień wprzód niżeli nasz się rozpoczął, i który raził fortyfikacye rosyjskie ze strony lądu.

Gdyby Rosyanie nie byli zamknęli wnijścia do Sebastopola zatopieniem pięciu okrętów i dwóch fregat, nie wątpię, że okręty eskadr byłyby zaraz po pierwszym przetrwanym ogniu wtargnęły do portu i postawiły się w kommunikacyi z armią. Może niebyłyby wiele więcéj straciły jak się to obecnie stało, lecz ostateczny środek na jaki nieprzyjaciel się odważył poświęcając część swoich okrętów, zmusił nas ograniczyć się na działaniu przez pięć godzin przeciwko morskim bateryom sebastopolskim, w celu doprowadzenia ich do milczenia na krócéj lub dłużéj, zatrudnienia im dużo ludzi z załogi przy działach i dostarczenia w ten sposób armii naszéj pomocy moralnéj i materyalnéj.

Dzisiaj, 18go, czas zaledwo wystarcza mi, aby W. Eks. na prędce rzucić ogólny rys działania, które według zdania mego robi zaszczyt marynarce francuzkiéj, do czego dołączam listę imienną poległych i rannych na pokładzie każdego okrętu, a w krótce prześlę szczegółowy raport o wszelkich fazach ataku i o udziale mniéj lub więcéj czynnym, jaki w nim brał każdy okręt.

W początku zapał był nadzwyczajny, a w czasie walki nie mniejszą stawała się wytrwałość każdego. Przed rozpoczęciem ognia sygnalizowałem eskadrze: *Francya na was patrzy*, a sygnał ten przyjęty był okrzykami: *Niech żyje Cesarz!*

Vice-admirał naczelnie dowodzący eskadrą morza Śródziemnego,
*Hamelin.*

— *Osservatore Triestino* donosi z Carogrodu 23go października, iż okręt *Agamemnon* cudem prawie ocalał. Kapitan popełnił nieostrożność zbliżywszy się zanadto do okrętów zatopionych przy wejściu do portu sebastopolskiego i podziurawiony jest jak przetak. *Albion* podobnież niezmiernie uszkodzony, tak, iż z wielkiém tylko wysileniem zdołał się utrzymać na wodzie. Korespondent tego dziennika pisze: W ogólności uznają teraz, że Rosyanie nie stracili odwagi jak początkowo mniemano, i stawiali opór jakiego się sprzymierzeni nie spodziewali. Bateryе ich od morza obsługiwane były należycie, a przez szpiegów wiedzieli o wszystkiém co się u sprzymierzonych dzieje. Ci ostatni mieli schwytać i rozstrzelać pięciu tłumaczy przekonanych o szpiegostwo: jednego renegata, dwóch Francuzów i dwóch austryackich poddanych. Przedwczesne doniesienie Tatara o wzięciu Sebastopola, przywiodło o śmierć jednego młodego Greka, który sobie z rozpaczy życie odebrał. O radzie wyznaczonéj z powodu nowego tanzimatu nie najlepiéj mówią i obawiają się, że mimo nowych praw, wszystko będzie szło po staremu. Baron Bruck przeniósł się do swojego zimowego mieszkania na Pera. Parowiec *Hope* który opuścił Bałakławę 21go, przywiózł do Stambułu wiadomość, że warownia telegrafu w gruzach leży, że z warowni konstantynowskiéj zaprzestano strzelać i wieża jéj zburzona. Warownia kwarantanny i dwie inne południowe, przedstawiają tylko kupę gruzów. Trzy okręty liniowe rosyjskie miały być zatopione strzałami, a jenerał angielski Scarlett rozbił do szczętu 5000 Rosyan najwięcéj jazdy.

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

Donieśliśmy już przed kilku dniami o znalezieniu śladów z wyprawy podbiegunowéj kapitana Franklina. Nie ulega już wątpliwości, że zginął on wraz z całą osadą okrętową z głodu i zimna. Dr. Rae znany podróżnik do tych lodowatych krajów, naczelnik wyprawy przedsiębranéj na koszt towarzystwa zatoki hudsońskiéj, wygotował był w tym przedmiocie raport w dniu 29 lipca lecz nie spotkawszy nikogo w podróży swojéj zachował był ten raport przy sobie aż do powrotu i przybywszy teraz do Anglii, złożył go admiralicyi. Z raportu tego wykazuje się, iż Dr. Rae spotkał tego roku z wiosną w zatoce Pelby Eskimów, od których się dowiedział, iż towarzystwo białych zginęło w lodach, nieco na zachód dla braku pożywienia. Późniéj pozbierał w jedno liczne doniesienia i z nich wywiedział się następnych szczegółów. Na wiosnę 1850 roku widziano około 40 białych, idących lodami ku południowi. Kilku eskimów im towarzyszących wlokło łódź za sobą. Zabijali oni psy morskie na północnych brzegach kraju „króla Wilhelma;“ żaden z nich nie znał mowy eskimów, ale znakami tyle dali się zrozumieć, iż statek ich zgnieciony lodami, a oni dostawszy się na wierzch, szukają okolicy, gdzieby mogli polować i żywić się zwierzyną. Oprócz jednego, który miał przewieszoną przez plecy perspektywę, wszyscy byli bardzo wychudli. W kilka czasów późniéj, ale zanim jeszcze lody puściły, znaleziono z jakie 30 trupów w miejscu, które według opisu przerzyna wielka rzeka Rybia (Backs Great Fish River), 5 innych ciał było na pobliskiéj wyspie; jedne już pogrzebane były, inne leżały pod przewróconą łodzią, a reszta tu i owdzie po ziemi. Z poszarpanych ciał kilku z nich i z resztek jadła w kociołkach nabyto okropnego przekonania, że nieszczęśliwi ci posunęli się aż do ludożerstwa. Niektórzy obwinięci byli w kilkoraką odzież, inni zupełnie nadzy, snać że z umarłych ściągano suknie i oblekano się w nie, żeby się przed zimnem uchronić. Proch i kule leżały rozsypane na ziemi. Lubo eskimowie którzy to opowiadali, nie widzieli sami téj kupy ciał, ale od innych o tém zdarzeniu słyszeli, wszelako znalazł u nich Dr. Rae mnóstwo przedmiotów należących do kapitana Franklina i jego towarzyszy, innych zaś przedmiotów szczątki, gdyż eskimowie podzielili się niemi jak się zdaje Były tam odłamki zegarków, kompasów, lunet, strzelb, a najważniejsze, iż wiele z nich opatrzonych cyframi i herbami uczestników téj wyprawy. I tak eskimowie mieli zawieszone na piersiach łyżki i widelce srebrne i jeden talerz srebrny. Na talerzu którego krawędź przedziurawili eskimowie, był wyraźny napis: „Sir John Franklin K. C. B.“ (co znaczy: Knight Commander of the Bath — kawaler komandor orderu łaziebnego); inne przedmioty opatrzone herbami i cyframi kapitana Crozier, porucznika Gore, lekarzy M'Donald i Pedoir i sternika M'Bean. Książki i papiery o których wspominali eskimowie zniszczały, albo może jeszcze gdzie się w dalszym punkcie tego kraju znajdują. Miejsce gdzie wędrowcy śmierć znaleźli, zdaje się być oddalonem o kilka tylko mil od punktu, w którym kapitanowie Ross i Bellot przed dwoma laty byli, szukając Franklina.

— Czytamy znów w *Kuryerze Warszaw.*: „Szczególnym zaprawdę zbiegiem okoliczności, wynalezienie zaginionéj osady Franklina, zgadza się w zupełności z faktami, jakie o téj osadzie podaliśmy w Nrze 182 *Kuryera Warszawskiego*, z dnia 16 lipca 1853 r.; a zatém wtedy, gdy jeszcze najmniejszego nikt nie odkrył o tych podróżnikach śladu. Oto co mówił między innemi ów artykuł, który nazajutrz powtórzył dosłownie i *Dziennik Warszawski*: „Wyprawa kapitana Franklina, skończyła się zamarznięciem w lodach morskich okrętów, na których udali się śmieli i na wszystko determinowani żeglarze, a reszta osady walcząc nie raz między życiem a śmiercią, zdziesiątkowana, dnia 24 stycznia 1850 roku, (prosimy zwracać baczność na daty), straciwszy nadzieję powrotu do kraju morzem, przez lody szukać ziemi za zgodą jednomyślną wszystkich postanowiła;“ i daléj znowu: „Smutną koleją losu trafili na wyspę leżącą pod 68 szerokości, a 48 długości jeograficznéj i byli otoczeni przez krajowców dzikich i okrutnych ludożerców. Z ogólnéj liczby zostało tylko piędziesięciu, reszta a między nią kapitan Franklin pożarci zostali.“ W końcu artykułu zamieszczony był bliższy opis téj wyspy, jéj nazwa itp. szczegóły. Teraz przeczytawszy raport Dra Rae do admiralicyi angielskiéj, który podaliśmy w *Kuryerze* niedzielnym, cóż napotykamy? Oto te słowa: „Na wiosnę r. 1850 (ta sama data co u nas), widzianą była gromada białych ludzi około czterdziestu (u nas piędziesiąt), a wędrując ku południowi po lodzie i wlokąc czółno za sobą przez kilku *eskimosów*, dała do zrozumienia krajowcom, że okręta ich przez lody zostały zdruzgotane;“ a daléj znowu: „oczywistém pokazuje się, że nieszczęśliwi nasi ziomkowie, sprowadzeni zostali do ostatecznego środka do ludożerstwa, dla przedłużenia życia.“ Zginęli zaś ku końcowi maja 1850 r.; zaś artykuł nasz wskazywał ich stan jeszcze w styczniu 1850 roku, jako żyjących i wędrujących po lodzie. Blisko zatém pół roku czyli pięć miesięcy, pozostawało do ich ocalenia. *Kuryer* jak to wiadomo idzie do Londynu. Wolno było tamże nie przywiązywać żadnéj wiary do naszego artykułu; my nie mieliśmy żadnego powodu dawać tłómaczenia, zkąd wzięliśmy takowy i na jakich zasadach opieramy nasze twierdzenie; dość żeśmy fakt podali, fakt jak się okazuje dzisiaj z urzędowych do admiralicyi angielskiéj raportów, najrzeczywistszy i niczém nie zbity. W ogłoszeniach tyle kroć razy podawanych przez gazety angielskie, wyraźnie powiedziano, że każdy, który jakimkolwiek sposobem pierwszy wskaże, jaki los spotkał osadę Franklina, otrzyma zapewnioną nagrodę. Trzymając się tedy literalnie prawa, następujące nastręcza się tu pytanie: komu należy się owa nagroda, czy nam którzy dnia 16 lipca 1853 roku wskazaliśmy los Franklina, czy panu Rae, który dnia 29 lipca 1854 roku nadesłał te wiadomości z Repulse Bay do admiralicyi, potwierdzając niemi w zupełności doniesienia nasze. Nie idzie tu przecież o bagatelę, bo o ile nam się zdaje, podobno o 5,000 funtów szterlingów, a o taką porcyę funtów warto się upomnieć. Nie mamy środków dochodzenia pretensyi naszéj, ale licząc na bezstronność redakcyi dziennika *Times*, przesyłamy mu przez pocztę tak *Kuryera* z roku 1853, w którym mieści się najpierwsze doniesienie nasze, jako i *Kuryera* dzisiejszego w nadziei, że artykuły te ogłosi w swém poważném piśmie, a my poddamy się pod sąd jaki opinia czytelników wyrzecze.“

Zadziwią się zapewne czytelnicy, jakim sposobem redakcya *Kuryera* w Warszawie, w środku Europy zamieszkująca, uwiadomioną była dokładnie już w roku 1853 o położeniu Franklina i jego towarzyszy w podbiegunowych krainach zabłąkanych, gdy wędrowcy po tych polarnych morzach żeglujący, zaledwie w 1854 r. wyśledzili, jakiego losu doznało to nieszczęśliwe grono podróżnych. Możemy rozwiązać czytelnikom tę dziwną zagadkę, chociaż rozwiązując jedną, napotykamy na drugą jeszcze więcéj tajemniczą. Otóż mówią, że w czerwcu 1853 roku, w chwili powszechnego zajęcia nowém wówczas zjawiskiem wirujących i pukających stolików, Dr. P. w Płocku wręczył znanemu powieściopisarzowi K. pismo, mówiąc iż mu takowe duch w stoliku przebywający pukaniem podyktował. W piśmie tém duch podaje wiadomość o losie Franklina, a zarazem wzywa, aby wiadomość tę przesłano pani Franklin do Anglii, i zamieszczono w dziennikach warszawskich. Pan K. przybywszy do Warszawy, oddał powierzone sobie pismo redaktorowi *Kuryera*. Gdy wówczas cenzura warszawska, nieprzychylna rozprawiającym stolikom, nie przepuszczała żadnéj wieści z świata pukających duchów pochodzącéj, redakcya *Kuryera* zamieściła tylko wiadomość o Franklinie, zamilczawszy zkąd pochodzi. Nie wiemy, czy ją przesłano pani Franklin..... Rozwiązawszy jedną zagadkę, zostawiamy każdemu rozplątanie drugiéj, trudniejszéj: czy istotnie duch uwiadomił doktora o losie Franklina, czy téż ów wzrok magnetyczny, powtórnym wzrokiem (*double sight*) w Szkocyi zwany, dla którego nie ma przestrzeni, gdy dusza w jednym kierunku natężona i w jednéj myśli skupiona, pokonywa warunki cielesnego bytu i widzi co się daleko za krajami i morzami dzieje; czy nakoniec wiadomość tę podała doktorowi wyobraźnia snująca z znanych przyczyn naturalne następstwa, iż okręt, który popłynął nad podbiegunowe lodami zawalone i ścinające się morza, a nie wraca, — zamarzł wśród lodów, a żeglarze umierając z głodu, błądzą po śnieżnych płaszczyznach.

— W Magdeburgu zdarzył się rzadki wypadek, iż 5-letni chłopiec ukarany przez matkę rzucił się w Elbę w zamiarze samobójczym, lecz wydobyto go zdrowego.

**Teatr.** Pierwszy raz widzieliśmy prawdziwego Otella na scenie Krakowskiéj: Wszystko cośmy sobie mogli wyobrazić w rzeczywistości po przeczytaniu téj ogromnéj tragedyi namiętności ludzkich, widzieliśmy na własne oczy na wtorkowém przedstawieniu — Ira Aldridge grał Otella. Niczego bardziéj nie lękamy się, jak naczytawszy się pochwał o czém bądź, ujrzeć to potém na własne oczy, bo zwykle pochwały te, tak olbrzymie stworzą w wyobraźni ludzkiéj rozmiary, iż rzeczywistość nie ma dla nich form powszednich, a przeto nie dopisze nigdy ideałowi. W tém samém byliśmy położeniu względem Aldridga. A potém przyznamy, że mimo całego obeznania się z prawdziwą wartością tak zwanéj dziennikarskiéj reklamy, mimo uznania jéj potrzeby, tak jak uznajemy potrzebę wystawy przed sklepem najlepszéj nawet reputacyi używającym, mimo, iż dobrze mamy to na pamięci, że wiele lat temu Karol Lipiński przybywszy do Krakowa, wysiadł cichaczem w hotelu, nazajutrz rozlepić kazał afisze i wieczór grał przed pustemi krzesłami, bo mniemał, że prawdziwy talent obejdzie się bez reklamy, owego herolda sławy; — mimo tego wszystkiego, te opisy przygód „czarnego“ artysty, te portrety, broszury, życiorysy, pochwały raczéj na jeden ton nastrojone aniżeli krytyki, wzbudziły w nas taką podejrzliwość, żeśmy nawet poważne organa posądzali niekiedy, iż poszły za ogólnym popędem raz porwanéj opinii, przeciw któréj trudno niekiedy najwytrawniejszemu walczyć zdaniu. Przyznajemy wszakże, iż w trzeciéj zaraz scenie oddaliśmy w duszy naszéj hołd prawdziwemu talentowi artysty i przestaliśmy się dziwić owéj śmiałości Szekspira, co kazał dumnéj córce senatora weneckiego pokochać „czarnego djabła,“ jak go w inném miejscu Emilia nazywa, tam właśnie, kiedy obudzona w nim zazdrość zawrzała w krwi jego afrykańskiéj i poważnego lwa do wściekłości pobudziła.

Otello Szekspira nie jest to czarny Nubijczyk albo mieszkaniec skwarnego Senegalu — jest to poprostu Maurytanin w usługach Rzpléj weneckiéj, a tylko w znaczeniu pogardliwém lub w porównaniach użył autor parę razy wyrazu „black“ na oznaczenie jego czarności. Straszną była rozpacz Otella: „farewell, farewell“ wszystkie marzenia wielkości i sława wojownika, pokój serca, lepiéj być tysiąc razy zwiedzionym, niż żywić w sobie cień podejrzenia. Spokojny bo na ustach Desdemony nie odkrył śladu pocałunków Kassyusza, a jeśli okradziony nieczuje straty, to mu nie mówcie, że okradziony. Dla tego, dowodu! wołał, dowodu! i wtedy zemsta opanowała go, a zemsta wyrodziła się w zimnym umysłem obmyśloną zbrodnię. To też w piątym akcie widzieliśmy Aldridga tak powolnie przystępującego do jéj dokonania, jakby szło o spełnienie obowiązku wykonawcy wyroku sprawiedliwości. Jakże z drugiéj strony krótka scena czułości w drugim akcie czułą była — a nie mówimy tu o dziele, bo też w krótkiéj wzmiance nie mamy zamiaru wyczerpać łyżką wodę z morza, popisano o tém już ogromne księgi we wszystkich językach — mówimy tu tylko o przedstawieniu, o grze Aldridga. Szpetne rysy jego według europejskich pojęć o piękności, wypiękniały pełnią rozkoszy, potężny organ głosu jego złagodniał do szmeru, a silne oko omdlało rzewnością. A przytém jakaż to pewność i powaga ruchów! w chwilach najstraszliwszego uniesienia wściekłość dzikiego zwierza a nie szamotanie, ryk a nie krzyk w głosie. Takim być musiał Otello, kiedy go geniusz poety stwarzał.

W obec takiego Otella niedziw, że wszystko w około tak zmalało, a lubo z jednéj strony tém mocniéj na tém tle słabém odbijała potęga gry jego, z drugiéj strony tracił ogół przedstawienia, i najmocniéj czuć się to dawało w obec Jaga. P. Hässling skąd inąd dobry artysta, w roli téj skarłowaciał, bo téż trudno było sprostać takiemu olbrzymowi. Prawdziwy Jago powinien więcéj grać wewnętrznie, u p. Hässlinga wszystko było na wierzchu, i zamiast skrytego łotra, był to zagniewany a bezsilny wróg, tak iż zdawało się że złe które zrządził lubo przez niego upragnione, mimo jego wpływu się stało. Słowem był to Spiegelberg a nie Jago. Dla tego zaś więcéj nad tą rolą zastanowiliśmy się, że mało co ustępuje ona w ważności roli tytułowéj. Z całego składu osób w tym dramacie występujących najlepiéj nam przypadł do smaku p. Martinius (Cassio), który we wszystkich przejściach zachował się na właściwém stanowisku swojém i odpowiednio do sytuacyi, a wdzięcznie.

We czwartek Ira Aldridge wystąpi po raz drugi i ostatni w roli Shylloka w „Kupcu Weneckim,“ a lubo zapowiedział trzecie wystąpienie, otrzymawszy wszakże nagłe wezwanie do Brunszwiku, wyjazd swój przyspieszyć musi.

## Przegląd Polityczny.

### Depesze telegraficzne.

**Kiszeniew** 4 listopada. (*Gazeta Wiedeńska*) Po dzień 1 b. m. włącznie nic ważnego pod Sebastopolem nie zaszło. Wojska rosyjskie zdjęły most dotychczas stojący nad Dunajem pod Izakczą. (Tym sposobem dodaje *Gazeta Wiedeńska* ustają pogłoski o posuwaniu się Rosyan do Dobruczy). W czasie zdejmowania mostu zaszła drobna utarczka między forpocztami, przyczem obie strony małe poniosły straty. Turcy zostawili na placu 40tu ludzi. Rosyanie mieli 32 zabitych i rannych.

**Kiel** 6 listopada. Sir Napier wrócił tu z Hamburga. Floty nie gotują się jeszcze do odjazdu.

**Petersburg** 7 listopada. (*Gaz. Szl.*). Książe Menszykow donosi pod dniem 1 listopada. Bombardowanie trwa ciągle, ale mniéj gwałtowne jak w pierwszych dniach. Szkody w murach nieznaczne i zaraz je naprawiają. Z Bałakławy nic nowego.

Zkądby *Gazeta Szląska* powzięła depeszę petersburgską wyżéj daną niewiadomo, bo gazety berlińskie z tegoż samego dnia co i wrocławskie nie podają jej wcale, a *Gazeta Krzyżowa* która najwcześniéj petersburgskie depesze odbiera, mówi, że po dniu 29ym października nie było żadnéj nowiny z Krymu.

Czytamy w *Monitorze* list z Terapii 28go paźdz. Kapitan jednego statku, który opuścił Krym 26 donosi, że ogień oblężonych osłabł, strzały ich niepewne, artylerzystów nie dostaje i piechota pełni służbę przy działach. Baterya oblężnicza była o 400 metrów od twierdzy; w kwaterze głównéj spodziewano się za dni parę szturmu. Daléj list ten mówi o wiadoméj już walce 25go.

*Cop. Cor.* donosi z Odessy pod d. 29, że wszystkie wojska rosyjskie stojące nad Dunajem oprócz garnizonów fortecznych przeniesione zostały w okolice wyższego Prutu, a jen. Lüders odebrał rozkaz, ażeby natychmiast po upadku Sebastopola ewakuował południową Bessarabię i skoncentrował się pod Akiermanem i Odessą, celem odparcia spodziewanego na te dwa miasta attaku wojsk sprzymierzonych.

Wiadomości z Krymu przez Odessę odebrane donoszą że książę Menszykow ma polecenie trzymania się zupełnie odpornie o ile to dotyczy większych operacyj. Pozycya jenerała Liprandi na wzgórzach panujących na prawym brzegu Czarnéj rzeczki jest tak silną i niepodobną do zdobycia jak pozycya wojsk sprzymierzonych. Obiedwie armie obserwują się wzajemnie i czekają oczywiście na posiłki zanim przystąpią do operacyj jakikolwiek skutek zapowiadających.

Podług wiarogodnych wiadomości z Krymu przez Warnę, tatarski Emir nazwiskiem Achmet uzbroił na własną rękę oddział Tatarów i prowadzi przeciw Rosyanom bardzo śmiałą i szczęśliwą partyzantkę odcinając im przywóz żywności i amunicyi.

*Gaz. Krzyżowa* mówi, iż odpowiedź z Petersburga na notę pruską z d. 23go z. m. nie nadeszła do Berlina mimo twierdzeń dzienników.

Na sejmie szwedzkim propozycye rządowe względem zakładania kolei żelaznych i podniesienia kredytu mniejszego na $2^1/_2$ mil. talarów banko, dla utrzymania neutralności przyjęte zostały przez stan szlachecki i duchowny.

**Pzyjechali od d. 7go do 8go listopada.**

HOTEL POLLERA. Mantler Moritz kupiec z Kent. Hr. Szembek Józef z żoną z Warszawy. Szumski Leopold właściciel dóbr, Szybalski Michał właściciel dóbr z Galicyi.

HOTEL DREZDEŃSKI. Christ Antoni z siostrą z Bochni. Konopka Ksawery posiadacz dóbr z Zaleszan. Hochb rger Romuald porucznik z Wiciozo.

**Wyjechali.** Cyryna Ignacy właściciel dóbr do Brukseli. Bohr Karol właściciel dóbr do Wiednia. Taubenkorbowa Adelaida do Podjebrada.

## Wiadomości handlowe i przemysłowe.

### CENY ZBOŻA

*na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowane, w mon. konw.*

| W KRAKOWIE d. 7 listopada 1854 r. | I. Gatunek. od zr | kr | do zr | kr | II. Gatunek. od zł | kr | do zr | kr | III. Gatun. od zr | kr | do zr | kr |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Korzec pszenicy zimowéj | 15 | 30 | 16 | — | 15 | — | 15 | 15 | — | — | 14 | 45 |
| „ żyta pruskiego | — | — | 14 | — | — | — | 13 | 22½ | — | — | — | — |
| „ żyta tutejszego | — | — | — | — | — | — | — | — | 12 | — | 12 | 30 |
| „ jęczmienia | — | — | 11 | 30 | — | — | 11 | 15 | — | — | 9 | 45 |
| „ owsa | 6 | 45 | 7 | — | — | — | 6 | 30 | — | — | 6 | 15 |
| „ siemienia lnianego | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ jagieł | — | — | 20 | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ grochu | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ wyki | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ bobu | — | — | 12 | 7½ | — | — | 11 | — | — | — | — | — |
| „ prosa | — | — | 10 | — | — | — | 9 | 30 | — | — | 8 | 45 |
| funt grzybów suszonych | — | — | — | — | 45 | — | 40 | — | — | — | — | 36 |
| Korzec rzepaku zimowego | — | — | 12 | 30 | — | — | 12 | — | — | — | 11 | 45 |
| „ „ letniego | — | — | 11 | — | — | — | 10 | — | — | — | 9 | 30 |
| „ ziemniaków | — | — | 5 | 30 | — | — | 5 | — | — | — | 4 | 45 |
| Cetnar siana | 1 | 7½ | 1 | 15 | — | — | 1 | — | — | — | — | 45 |
| „ słomy „ | — | — | — | 48 | — | — | — | 45 | — | — | — | — |
| Gar. spir. z opłatą na 90% | — | — | 3 | 29½ | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ okowity „ na 80% | — | — | 2 | 22½ | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ szumówki „ na 52% | — | — | 1 | 34½ | — | — | — | — | — | — | — | — |
| Masła czystego garniec | — | — | 3 | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| Kopa jaj kurzych | 1 | 7½ | 1 | 15 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| Drożdży wan. z piwa mar. | — | — | 5 | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ „ „ dubeltow. | 1 | 15 | 1 | 45 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| Miarka kaszy jęczm. drob. | — | — | 1 | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ „ średniéj | — | — | — | 54 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ „ grubéj | — | — | — | 45 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ „ pszennéj | — | — | 2 | 15 | — | — | 2 | — | — | — | — | — |
| „ mąki z kukurudzy | — | — | — | 51 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ kaszy tatarczanéj | — | — | 1 | 39 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ „ jęczmiennéj | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ „ z pod krupek | — | — | — | 40 | — | — | — | — | — | — | — | — |
| „ pencaku | — | — | 1 | 5 | — | — | 1 | 15 | — | — | 1 | 10 |

Z Magistratu miasta Krakowa.

Delegowani Obywatele: P. Buchlewicz. Teofil Parvi. — Radzca i Referent, *Danek.* — Kom. Targ. *Teofil Wesper.* *Siermontowski* Adjunkt.

## Kurs papierów publicznych i pieniędzy

**Wiedeń.** *Kursa telegraficzne z d. 8go listopada:* — Metaliki 5-proc. 83 5/8. — Metaliki 4 1/2-procent. 73. — Metaliki 4-pr. 65 5/8. — 4-pr. z 1852 r. 92. — 2 1/2-pr. 84 7/16. — 1-pr. 19 1/4 z ciągn. — z 1830 r. 250, 302. — Augsburg 124 1/4. — Londyn 11 kr. 54. — Paryż 143. — Akcye Bankowe 1229. — Akcye kol. żel. półn — Ferdyn. —. — — Pożyczka z r. 1851 lit. A. — —, B. — Ost-Donau Dampfsch. —.

**Kurs krakowski** 7 listopada. Bankn. austr. żąd. 91 płacą 90 1/2 — Pruski kurant żądają 111 płacą 110. — Ruble sr. nowe żąd. 103 płacą 102. — Cwancygiery nowe ż. 113 1/4 pł. 112 1/2. — Cwancyg. stare ż. 113 1/4 pł 112 1/2. — Imper. ż. 35 2/3, pł. 35 1/3. — Dukaty austr. hol. ż. 20 1/3 pł. 19 4/5. — 20-franki ż. 35 1/2 pł. 35. — Listy zast. pol. żąd. 99 płacą 98 1/4. — Listy zast. gal. żąd. 87 1/4 pł. 86 5/6. Obligi Indemn. ż. 74 3/4, pł. 76 1/4

**Kurs lwowski** d. 1 listopada. Dukat holend. 5 złr. kr. 42. — Dukat ces. 5 złr. 46 kr. — Półimperyał ros. 10 złr. - kr. Rubel ros. 1 złr. 55 1/2 kr. Talar pruski 1 złr. 48 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 25 kr. — Kurs list. zast. w gal. stan. Instytucie kredytowym: Kupiono prócz kuponów 100 po złr. — kr. — m. k. — Sprzedano 100 po złr. — kr. -. — Dawano za 100 złr. — kr. — Żądano złr. — kr. —.

**Kurs wiedeński** z d. 7 listopada. Metaliki 83 7/18. Nowa pożyczka 72 7/8. Akcye Banku wiedeńs. 1227. — Akcye kolei żelazn. północ. 176 1/4. Agio od złota 27 3/4 od srebra 24 3/4. Obligac. uwoln. grunt. 79 — Pożyczka ostatnia narodowa —.

**Kurs wrocławski** z d. 7 listopada. — Banknoty. austr. 82 5/12 ż. Bankn. pol. 89 11/12 żąd. — Listy zastaw. polsk. dawne 88 d. — nowe 88 1/4 ż. — Listy zast. pozn. — 4-proc. 101 1/4 żądają dto. 3 1/2-proc. 93 1/4 żąd. — Koléj Krakow. górn. Szląska — ż.

**Kurs giełdy warszawskiéj** 31 październ. Berlin 100 talarów 2 m. żądają rs. 99 kop. 30, dają rs. 99 kop. —. — Gdańsk 100 talarów 2 m. ż. rs. — kop. —, d. rs. —, kop. —. — Hamburg 300 b. m. k. 2 m. ż. rs. 149 kop. 10, dają rs. — kop. —. — Londyn 1 funt szterl. 3 m. żąd. rs. 6 kop. 57 1/2, d. rs. 6 kop. —. Paryż 300 frank. 2 m. ż. rs. 79 kop. 5, d. rs. — kop. —. — Wiedeń 150 złr. 2 m. ż. rs. 81 kop. 90, d. rs. 81 kop. —. — Wrocław 100 tal. 2 m ż. rs. — kop. —, d. rs. — kop. —.

*Monety.* Pół-imperyały rosyjskie żąd. rs. 5 kop. 26. d. rs. — kop. —. — Holenderskie dukaty nowe ż. rs. — kop. —

*Papiery.* Obligi skarbowe za 100 rs. ż. rs. 72 kop. 62. d. rs. — kop. —. — oprócz kuponu 4% ż. rs. — kop. —, d. rs. — kop. —. — Listy zastawne białe II okresu oprócz kupon. ż. rs. 14 kop. 76, d. rs. 14 kop. 68 Też same III okresu za 15 rs. ż. rs. 14 kop. 70, d. rs. — kop. —. — Obligacye udziałowe na złp. 300 ż. rs. — kop. —, d. rs. — kop. —. — Obligacye cząstkowe na złp. 500 ż. rs. — kop. —, d. rs. — kop. —. — Certyfikaty banku lit. A. na złp. 300 ż. rs. — kop. —. d. rs. — kop. —. — Też same lit. B. na złp. 200 5/00 ż. rs. — kop. —, d. rs. — kop. —. — Dowody Komisyi centr. likw. za złp. 100 ż. rs. — kop. —, d. rs. — kop. —.

# URZĘDOWE.

(1096) **Edict.** (1-3)

[N. 93.] Vom Cl-Justizamte Muszyna des Real-Instanz wird hiemit öffentlich bekannt gemacht. Es sei über Ansuchen des Herrn Stanislaus Tuchowicz als Bevollmächtigter des Herrn Eduard Grafen Stadnicki in Nawojowa zur Befriedigung der ersigten Summe von 1067 fl. CMze samt N. 9 und Executionskosten die öffentliche Feilbiethung der dem Pinkas Kornreich in Tylicz gehörigen Grundparzellen sub N. 699/670, 700/671 und 701/672 und der auf ihnen neu aufgebauten noch mit keinem H. C. versehenen Brett und Mehlmühle bewilligt und werde solche in 3 Terminen nämlich am 24 November, 8 Dezember l. J. und 22 Jänner 1855 jedesmal um die 10te Vormittagsstunde abgehalten werden.

Als Ausrufspreis wird der gerichtlich erhobene Schätzwerth von 1056 fl. 47 2/4 kr. CMze angenommen und hat jeder Kauflustige sich mit einem Vadium von 100 fl. CMze zu versehen.

Die übrigen Licitationsbedingungen des Schätzungs-Protokoll, dann der Tabular-Extrakt können in der gewöhnlichen Amtsstunden hieramts die Steuern bei dem hiesigen k. k. Steueramte eingesehen werden. Wovon alle Interessenten mit dem Beisatze verständigt werden, dass für jene, die erst später sich ein Pfandrecht auf dieser Realität erwirken oder denen die Lizitationsbescheid aus was immer für einer Ursache nicht zugestellt werden könnte, zur Währung ihrer Rechte ein Curator in der Person des Herrn Kämmerei-Vorstehers Johann Wojcicki mit Substituirung des Herrn Controlors Bałuc als Curator bestellt wird.

K. k. Cl-Justizamt Muszyna den 24 Oktober 1854.

(1099) **Konkursausschreibung.** (1-3)

Abschrift der Konkursausschreibung ddto Tarnow 22. Oktober 1854 Z. 18,253.

Zur Besetzung der Tarnower Kreis-Rabinerstelle, mit welcher ein Gehalt von 500 fl. CMze nebst Naturalwohnung verbunden ist, dann der unbesoldeten Stellen der Religionsweiser und Schulsänger bei der Tarnower, und den übrigen Judengemeinden des Kreises, nemlich: Baranow, Ropczyce mit der Filialgemeinde Wielopole Skrzyński, Kolbuszów, Mielec mit der Filialgemeinde Przecław, Radomyśl, Dąbrowa mit der Filialgemeinde Szczucin, Żabno und Dembica für die Zeit bis Ende Oktober 1858 der Konkurs bis Ende Dezember 1854 ausgeschrieben.

Die Kompetenten haben ihre mit legalen Zeugnissen über ihre Moralität und politische Haltung, dann über die an einer inländischen Lehranstallt mit gutem Erfolge zurückgelegten filosofischen Studien nebst Pädagogik instruirten Gesuche bis dahin hieramts einzureichen.

Tarnow den 22 Oktober 1854.

**OBWIESZCZENIE.** (1095)

**PISARZ CESARS. KROLEW. TRYBUNAŁU** *Wielkiego Księstwa Krakowskiego.*

**Podaje do publicznéj wiadomości, iż na żądanie Jana Mikołaja dwóch imion Pileckiego zegarmistrza, tudzież Franciszka Starzyckiego O. P. D. adwokata w Krakowie przy głównym Rynku pod liczbą 259 w gm. IIéj prawne zamieszkanie mających, łącznie działających powodów jako wierzycieli hypotecznych summ złotych polskich 4768 gr. 10 z procentami zaległemi na rzecz pierwszego tudzież złp. 500 na rzecz drugiego wyrokami c. k. Trybunału Wydziału IIgo dnia 22 i 27 marca 1849 r. oraz tegoż sądu na drodze appellacyi dnia 15 i 22 listopada 1849 r. zapadłemi od Mikołaja Oprządkiewicza i Wincentego Czerskiego jako właścicieli domu pod liczbą 255 w gmin. IIéj miasta Krakowa stojącego zasądzonych.**

**Z mocy tychże wyroków w drodze przymuszonego wywłaszczenia końcem zrealizowania tychże należytości sprzedaną zostanie przez publiczną licytacyą kamienica w Krakowie przy ulicy Gołębiéj pod liczbą 255 w gm. IIéj stojąca od wschodu z kamienicą księży Bielańskich N. 254, od południa z pałacem Biskupów Krakowskich N. 271, od zachodu z kamienicą N. 269 sukcessorów Szczepana Zawadzkiego, od północy frontem z ulicą Gołębią granicząca pożarem w r. 1850 zniszczona.**

**Zajęcie téj kamienicy w dniach 13go kwietnia i następnych 1850 roku uskutecznił c. k. komornik sądowy Wojciech Dziarkowski.**

**Warunki pod któremi sprzedaż tejże kamienicy nastąpi, wyrokami c. k. Trybunału wydziału IIIgo dnia 22 stycznia i 29 lipca 1851 roku oraz dnia 14 lipca 1852 r. tudzież dnia 31 maja 1854 r. zapadłemi prawomocnemi ustanowione, są następujące:**

1) **Cenę szacunkową domu w Krakowie pod liczbą 255 w gm. IIéj przy ulicy Gołębiéj stojącego ogniem zniszczonego ustanawia się na pierwsze wywołanie w summie 1800 złpol. w monecie srebrnéj grubéj polskiéj, którą to summę nowonabywca może równie złożyć w banknotach cesarsko-austryackich lecz według ich kursu do monety polskiéj przy wypłacie takowa summa szacunkowa w braku ubiegających się na trzecim dopiero terminie licytacyi o 1/3 część to jest do summy 1200 złpol. zniżoną zostanie.**
2) **Chęć kupna mający złoży na rękojmią 1/10 część ustanowionego szacunku to jest kwotę 180 złp. w monecie srebrnéj pols. lub w banknotach c. austryackich lecz według ich kursu do monety polskiéj w dniu licytacyi od składania rękoimi sprzedaż popierający jest wolny.**
3) **Widerkaufy i inne ciężary gruntowe pozostaną przy nieruchomości z obowiązkiem opłacania prowizyi bez względu na nieukończoną klassyfikacyą.**
4) **Nabywca zapłaci podatki skarbowe z roku ostatniego a to stósownie do przepisu prawa, tudzież koszta popierania sprzedaży na ręce i za kwitem adwokata sprzedaż popierającego, które to wypłaty z szacunku potrącone zostaną.**
5) **W dni ośm po przysądzeniu stanowczém wolno jest wyciągnięty szacunek powiększyć o 1/8 część przy zachowaniu formalności prawem przepisanych.**
6) **Nabywcy służyć będzie prawo korzystania z wszelkich dobrodziejstw jakie innym pogorzelcom służą lub służyć mogą bez naruszenia jednak praw wierzycieli hypotecznych.**
7) **Po dopełnieniu warunku 4go nabywca otrzyma dekret dziedzictwa a resztujący szacunek wypłaci z procentem po 5% stósownie do wyroku urządzającego szacunek i wydać się mających przez c. k. Trybunał nakazów.**
8) **Do licytacyi téj na audyencyi c. k. Trybunału miasta Krakowa i jego Okręgu w Krakowie przy ulicy Grodzkiéj pod licz. 106 od godziny 10éj z rana za popieraniem adwokata Franciszka Starzyckiego w Krakowie przy głównym Rynku pod liczbą 259 w gm. IIéj zamieszkałego, odbyć się mającéj wyznaczone zostały trzy termina:**
   1) na dzień 9 lutego )
   2) na dzień 9 marca ) 1855 r.
   3) na dzień 11 kwietnia)

**Do licytacyi téj wezwani zostają wszyscy wierzyciele hipoteczni jako téż i osobiści, aby na pierwszém terminie zaprodukowali swoje wierzytelności pod prekluzyą przy ustanowieniu adwokata.**

**Kraków dnia 7 listopada 1854 r.**

*Syktowski.*

## Inseraty.



SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

| Dnia | Godzina | Wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum. | Stan ciep. podług Reaumura | Wilgotn. powietrza względna | Kierunek i natężenie wiatru | Stan nieba | Zjawiska napowietrzne | Zmiana ciepła w ciągu dnia od | do |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 7 | 2 | 332‴23 | + 4° 4 | 91 9 | ppnzachodni słaby | pochmurno | | +5°0 | +1°8 |
| „ [?] | 10 | 333 56 | + 1 9 | 88 6 | ppnwschodni „ | pogoda z chmurami | | | |
| 8 | 6 | 332 77 | + 1 6 | 86 6 | ppnzachodni „ | pochmurno | deszcz po 1széj | | |

*Antoni Kłobukowski* Redaktor odpowiedzialny. — w Drukarni Czasu. — *Czapliński Antoni,* rządzca drukarni.